

Skandal

2 czerwca 2010

Nabiedzili się bracia Moskale nad przekładaniem rozmów z kokpitu tupolewa, ale chyba translatorów mieli z licencjatem z polskiego albo takich, co w Sieci tłumaczą teksty mechanicznie, gdyż jedna trzecia wypowiedzi jest niezrozumiała. Pojawiają się wypowiedzi porwane lub brzmiące nie po polsku. Przeczytałem ten „dokument” parę razy i uważam, że nadaje się on jedynie do kosza – w związku z tym: skandalem jest nie tylko to, że taki śmieć został przekazany Polsce jako efekt „analiz fonoskopijnych” rosyjskiej komisji, ale i że ten śmieć z pełną powagą został upubliczniony przez tzw. Radę Bezpieczeństwa Narodowego jako coś mogące stanowić jakąkolwiek wartość w badaniu przyczyn smoleńskiej tragedii.

Jak pamiętamy z relacji ludzi, którzy ponoć usłyszeli od ludzi, co słuchali zawartości skrzynek, piloci mieli wołać „Jezu, Jezu”, a wołają coś zupełnie innego. Miały być „treści intymne”, a ja nie widzę żadnych, chyba że chodzi o uwagę, iż ktoś „zapierdala, bo musi jeszcze nalatać 40 godzin”. Ktoś z tych znakomicie poinformowanych w naszym kraju słyszał ponoć krzyki pasażerów – tu zaś mamy odgłosy łamanego drzewa (musiały być potężniejsze niż ryk silników, jak się domyślamy). Tak to jednak jest zawsze z głuchym sowieckim telefonem, że co innego wchodzi na początku „linii”, a co innego wychodzi na jej końcu, tylko zasada dezinformacji jest święta i niewzruszona.

Ludzie sowieccy wyspecjalizowani w preparowaniu „materiałów dowodowych” muszą jednak zachować jakieś pozory wiarygodności, więc nie są w stanie zakłamać wszystkiego i dają nam przekaz zaszumiony (szumami typu: „wkurzy się, jeśli jeszcze...” (10:38)), jak na starosowiecką tradycję przystało, sądząc zarazem, że odszumić tego nie damy rady, tylko, jak „dziennikarze” i „eksperci” na jawnych lub ukrytych stażach w wojskównie lub Bezpiece, będziemy ten szum rozpowszechniać i

rozlewać kłamstwa na coraz większe obszary polskiej przestrzeni społecznej.

Widzimy już tymczasem, że bracia Moskale nie poszli na całość, czyli nie zastosowali stalinowskiej zasady tworzenia spreparowanych „dokumentów” od początku do końca (vide komisja Burdenki), tylko tworzą „meta-dokumenty”, korzystając z jakichś elementów tego, co działo się faktycznie i dodając coś od siebie (jednoznaczne „komentarze” w rosyjskiej i polskojęzycznej prasie) lub zacierając to, co z punktu widzenia rosyjskiej dezinformacji powinno zostać zatarte. Wbrew temu, co sugerowali niektórzy blogerzy (ze mną włącznie) pół żartem/pół serio – brak jest spreparowanych wyrazistych „komend” nakazujących pilotom lądowanie – komend zmajstrowanych z zapisów głosu gen. Błasika lub Prezydenta. Tak daleko się bracia Moskale nie posunęli. Jest (na ile wiarygodne, to nas na razie nie interesuje) hasło Kazany, który stwierdza „no to mamy problem”, ale akurat Kazana to nie ten człowiek, który wedle promoskiewskich ekspertów mógł/miał naciskać. Inną oficjalną wersję wydarzeń wszak znamy już od 10 kwietnia.

Na tym nie koniec. „Kontroler ruchu lotniczego” (czy to jedyna osoba, która się kontaktowała z załogą?, czy to głosy różnych osób?) ze Smoleńska nie zakazuje tupolewowi lądowania, ustala tylko z załogą, że w ramach próbnego podejścia zejść do wysokości 100 metrów, a następnie odleć na zapasowe lotnisko. Kapitan Protasiuk mówi do Kazany: „nie damy rady usiąść”, „...zrobimy jedno podejście, ale prawdopodobnie nic z tego nie będzie” i po chwili: „Możemy pół godziny powisieć i odlecieć na zapasowe” (10:26). Te wypowiedzi świadczą, że nie ma żadnej decyzji o lądowaniu. Załoga Jaka zapewnia z kolei nieco wcześniej, że można spróbować lądowania, ale też dodaje, że ruski Ił „dwa razy odchodził i chyba gdzieś odlecieli”.

O 10:32 Protasiuk ponownie oznajmia, że w przypadku nieudanego podejścia odchodzą. O 10:35 „kontroler” mówi: „i od 100 metrów być gotowym do odejścia na drugi krąg”. Nie wchodząc w dalsze

szczegóły, które są dostępne w „stenogramie”, zwracam uwagę na to, że „kontroler” zapewnia załogę wielokrotnie, że prawidłowo podchodzą („na kursie i ścieżce”), a o godz. 10:39 mówi: „lądowanie dodatkowo 120 – 3 metry”. Gdy schodzą poniżej 250 m odzywa się po raz pierwszy TAWS. Na ustalonej z wieżą wysokości 100 m TAWS reaguje już komenda „PULL UP”, a na wysokości 80 m drugi pilot mówi: „Odchodzimy”, w tym jednak momencie maszyna nie przestaje schodzić, co dzieje się przy... całkowitym milczeniu załogi. Poniżej 50 m (nie wchodzę tu w kwestię prawidłowości tych danych) „kontroler” posyła załodze komendę „horyzont”, a potem kiedy są poniżej 30 m. Gdy zaś zgniatane są drzewa, „kontroler” radzi, by Polacy odlecieli.

Czy możliwe, by piloci nie odkryli, iż są błędnie naprowadzani i nie skomentowali tego w kabinie na zasadzie (trzymając się stylistyki, o jaką zadbała rosyjska komisja): „skurwiel dał złe dane”? Czy możliwe, by po decyzji „odchodzimy” piloci lądowali jakby nigdy nic? Czy raczej to katastrofalne opadanie jest po prostu przesłanką do mówienia o blokadzie sterów? I czy odkrycia, że stery są zablokowane nikt by nie wypowiedział na głos? Na razie, jak to elegancko określił Ścios, jesteśmy w kinie Putina. Albo na jego wysypisku.

Autor: Free Your Mind

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)

BIBLIOGRAFIA

1.

http://rzeczpospolita.pl/pliki/var/Transkrypcja_rozmow_zalogi_samolotu_Tu-154_M.pdf

2. <http://cogito.salon24.pl/189083,kino-pulkownika-putina>